

Trafila kosa na kamień.

Powieść na tle aktów policyi paryskiej, napisał W. K.

7

Ciąg dalszy.

Policyja niczego nie dostrzegła i dopiero nazajutrz rano zobaczono, że z willi bankiera Blanca runął balkon do wody. Śledztwo policyjne odkryło, że belki, balkon podtrzymujące, były przepiłowane tak, że pod najmniejszym ciężarem załamać się musiały. Żona ogrodnika zeznała, że około wpół do dziesiątej wieczorem udał się jej mąż z pewnym rybakiem do willi Blanców i że do tej chwili żaden z nich nie wrócił. Zdaje się, że zniknięcie tych obu ludzi pozostaje w ścisłym związku z podpiłowaniem balkonu.

Doktor skończył czytać i schował gazetę do kieszeni. Nastała cisza w całym zgromadzeniu, jakby lęk czy wstyd wszystkich ogarnął. Nagle doktor stanął w pośrodku i rzekł tonem energicznym i rozkazującym:

— Patrzcie na mnie! spać!

Zgromadzeni spełnili rozkaz, jakby rekruci.

— Siedzieć prosto. Oczy otworzyć.

Rozwarli oczy, ale siedzieli nieruchomi, uśpieni. Doktor przez hypnozę wyrobił w nich to posłuszeństwo, że zasypiali za pierwszym słowem rozkazu. Tylko Jacques nie rozwarł oczu, mimo że mu doktor kilkakrotnie rozkazywał.

— Ta bestya ma twardą wolę — szepnął do ktor do siebie. Nawet zahypnotyzowany chce mi się opierać.

Teraz zbliżył się kolejno do każdego z uśpionych i mówił im do ucha: „Nie wolno ci słyszeć niczego, dopóki ci nie rozkażę“. Stanął przed Jacquem, położył mu rękę na ramieniu i mówił rozkazująco:

— Pójdiesz natychmiast do prezydenta policyi z zapytaniem, czy niema jakich wiadomości o twojej siostrze. Zapytasz się również, czy odszukano ogrodnika i rybaka. Wyznaczysz nagrodę 50.000 franków za odszukanie siostry. Potem wrócisz do domu, o godzinie 5-tej zachorujesz, położysz się do łóżka i zażadasz, aby mnie do ciebie wezwano. Oprócz mnie, nie przyjmiesz nikogo. Spij teraz i nie wolno ci nic słyszeć, dopóki ci słuchać nie pozwolę. Zrozumiałeś?

— Tak!

Doktor zadzwonił i kazał służącemu przynieść jeszcze dwie faszki szampana, a gdy służący ze zdziwieniem na Jacqua spoglądał, — rzekł doktor obojętnie:

— Ten pan wypił za wiele szampana. Ot martwi się zniknięciem swojej siostry i z rozpacz nie wie, co robi. Prześpi się z godziną, a my tymczasem będziemy jeszcze grali; proszę czuwać, aby nam nikt nie przeszkodził.

Służący wyszedł, doktor zamknął drzwi na klucz, potem przystąpił do kasyera.

— Emile Terra! słyszysz mnie?

— Słyszę! — odpowiedział kasyer we śnie.

— Powiedz mi zupełną prawdę, co sobie o mnie myślisz?

— Jesteś niepospolitym człowiekiem; z twoją pomocą można zyskać wiele pieniędzy.

— Czy mówię o mnie z kimkolwiek?

— Mówiłem.

— Z kim?

— Z Jacquem, z Karolem Clara, z Petitem i Matnettem.

— Co z nimi o mnie mówiłeś?

— Że grasz fałszywie.

— Co jeszcze?

— Nic!

— Czy ty także grasz fałszywie?

— Tak.

— Czyś i mnie oszukał?

— Nie!

— Dlaczego nie?

— Bo nie mogłem.

— Namyśl się dobrze i powiedz, co Karol Clara o mnie myśli?

— Myśli, że jesteś niebezpiecznym oszustem.

— Czy boi się mnie?

— Nienawidzi cię i powiada, że się pomści.

— Za co?

— Żeś go namówił do fałszowania ksiąg bankowych.

— Skąd wie o tem?

— Nie wiem.

— Czy już rozpoczął działać przeciw mnie nieprzyjaźnie?

— Nie wiem. On mnie teraz unika.

— Co mówi o milionie?

— Nic o tem nie wspomina.

Doktor Hergenrötter namyślił się chwilę i znowu pytał:

— Co mówi o mnie Petit?

— Mówi, że jesteś bardzo miłym towarzyszem.

— Przypomnij sobie dobrze.

— Powtarza, że poszedłby z tobą na koniec świata.

— A co mówi o mnie Matnet?

— Boi się ciebie i nienawidzi.

— Dlaczego?

— Boś go zniewolił do zamordowania owego wysokiego człowieka, który przybył z Orleanu.

— Dlaczego jeszcze mnie nienawidzi?

— Bo wywierasz nad nim władzę.

— Czy mówi o tem, jaką władzę wywieram? — Mówi, że ma takie uczucie, iż się z pod twojej władzy wyzwolić nie może.

— Co mówi o mnie Jacques?

— Powtarza często, że jesteś zbrodniarzem, że jego siostrę trzymasz w więzieniu, że innych do zbrodni nakłaniasz.

— Czy powtarza to innym?

— Powtarza wszystkim.

— Czy poza naszym gronem nie opowiada o tem komu?

— Zdaje mi się, że nie.

— A dlaczego ci się tak zdaje?

— Bo go wciąż mam na oku i prawie nigdy go nie odstępuję.

— Czy kocha jeszcze swą przybraną siostrę, tak jak dawniej?

— Mówił mi dziś rano, że ją kocha, ale tylko miłością braterską i nigdyby z nią żenić się nie chciał.

— Dlaczego tak zmienił uczucia?

— Bo zakochał się namiętnie w innej.

— W kim?

— W jakiejś pannie, która wczoraj przyjechała i objęła posadę prywatnego sekretarza pana Blanc'a.

Doktor Hergenrötter przerwał badanie i namyślał się z wielkiem skupieniem umysłu, które widać było na twarzy. Coś mu się nie nadawało, bo wyraz niezadowolenia na twarz mu wystąpił. Zmarszczył czoło, usta wykrzywiły się złośliwie i był w tej chwili taki odrażający, a zarazem tak demonicznie silny, iż mógł posłużyć za model do Mefista. Potem rozpogodził się, jakby myśl jakaś pospieszyła mu z pomocą i znowu badał śpiącego:

— Czy sekretarka jest piękna?

— Cudownie piękna, ma postać Junony.

— Jak się nazywa?

— Zapomniałem.

— Gdzie mieszka?

— W pałacu.

— Czy jest krewną państwa Blanc'ów?

— Zdaje mi się, że jest krewną.

— Słuchaj dobrze tego, co ci teraz powiem.

Musisz zapomnieć o wszystkim, cośmy tu teraz ze sobą mówili. Musisz baczną zwracać uwagę na wszystko, co się o mnie mówi. Musisz mi najdokładniej opowiedzieć o wszystkim, co o mnie usłyszysz; musisz mi być we wszystkim posłuszny, musisz natychmiast zasypiać, skoro ci rozkażę.

— Będę.

— Czyś ty mi co winien pieniędzy?

— Nie.

— Jesteś mi winien 50.000 franków. Rozumiesz?

— Rozumiem.

— Na poczet tego długu przyniesiesz mi za trzy dni do mego mieszkania 10.000.

— Przyniosę.

— Teraz będziesz głuchy, aż do chwili, w której słyszeć ci pozwolę.

— Będę.

Doktor ujął w dłonie głowę śpiącego, ścisnął ją, uśmiechnął się szatańsko, potem odszedł na środek pokoju, siadł we fotelu i zaczął rozmawiać:

— To niedobrze. Jeżeli ten błazen przestał się kochać, to sugestya już nie pomoże. Wszystkoby przepadło! Trzeba tymczasem brać, co się da. Claro sprawia mi wiele trudności; nie łatwo poddaje się hypnozie. Trzeba się go pozbyć.

Powstał z fotelu, potarł dłonią czoło, wyteżył na nowo energię i postąpił do siedzącego w uśpieniu buchaltera.

— Claro! słuchaj mnie.

— Słucham.

— Będiesz w księgach najdokładniej to zapisywał, co ci Terra podyktuje.

— Będę.

— Za trzy dni każe ci Terra popełnić oszustwo i ty je spełnisz.

— Spełnię.

— Potem udasz się do swego mieszkania i zastrzelisz się. Rozumiałeś?

— Rozumiałem.

— Od tej chwili zapomnisz o tem, że mnie znałeś, nawet, że mnie widziałeś.

— Zapomnę.

Doktor podniósł powieki buchaltera i przekonał się, że śpi istotnie.

— Trzeba to było już dawniej zrobić, mówił sam do siebie, ale może jeszcze nie zapóźno. Teraz Jacques musi dać dwa miliony, a potem odpłynę do Ameryki.

Stanął przed śpiącym Jacquem i zapytał:

— Jacques, czy kochasz jeszcze przybraną siostrę?

— Nie wiem.

— Namyśl się dokładnie.

— Nigdy jej nie kochałem.

— Czy kochasz inną?

— Kocham.

— Kogo?

— Pannę Mary de la Croix.

— Czy to krewna Blanc'a?

— Nie wiem.

— Chcesz się z nią ożenić?

— Chciałbym, gdyby się na to zgodziła.

— Czy ci pomódz do tego?

— Pomódz.

— Jeżeli Mary de la Croix ma wyjść za ciebie, musisz mi zapłacić dwa miliony.

— Zapłacę.

— Winien mi jesteś pół miliona franków, które w ciągu pół roku do mnie przegrałeś.

— Tak, jestem winien.

— Czy przyznajesz, że to dług honorowy, który należy ściśle i prędko zapłacić?

— Przyznaję.

— Czy wiesz o tem, że masz na sumieniu zamordowanie tego olbrzyma z Orleanu, o którym myślałeś, że to agent policyjny z Londynu?

— Wiem.

— Czy wiesz, że ty jesteś prawdziwym sprawcą tego, że z podpiłowanego balkonu spadł człowiek do wody i utonął?

— Wiem.

— Czy wiesz o tem, że ty jesteś sprawcą ukrycia córki Blanc'a, swojego dobroczyńcy?

— Wiem.

— Będiesz zawsze spał, gdy ci każę?

— Będę.

— Wszystko, co ci kazałem, uczynisz z własnej woli i o mnie wtedy nie będziesz myślał?

— Dobrze.

Odstąpił od Blanc'a, przeszedł się po pokoju, potem kolejno każdemu z uśpionych potarł ręką twarz i czoło, usiadł za stolikiem, wziął karty w rękę i zawołał rozkazująco:

— Zbudzić się! Grać!

Wszyscy otwarli oczy, ujeli karty w ręce, jak-gdyby gry nie przerywali.

— Możebyśmy już przestali — rzekł Hergenrötter od niechcenia. Wy musicie iść do biura, a jabym chciał zajrzeć do naszej pupilki.

Wszyscy zgodzili się na to chętnie, bo byli bardzo zmęczeni.

— Co ty teraz myślisz robić Jacques? — spytał doktor obojętnie.

— Pójdę do prezydenta policyi.

— Po co?

— Sam nie wiem dlaczego. Coś mnie do niego ciągnie.

— Ale się pospiesz.

— Pospiesz się tembardziej, że jakiś jestem niezdrów.

— Kto to jest? — zapytał buchalter Claro, wskazując na doktora.

— Ha, ha, ha, — zaśmiali się towarzysze. Cóż ci się tak zebrało na dowcipy?

— Dajcie mu spokój, niech sobie dowcipkuje. Bądźcie zdrowi — rzekł doktor, pochwycił kape-lusz i spieszył ku drzwiom. Kasyer pobiegł za nim i szepnął mu do ucha:

— Bądź spokojny o te 50.000 franków, ja ci je święcie zapłacę, chociaż dalibóg nie wiem, skąd wziąć.

— Nie martw się, jeszcze czas na to — odpowiedział doktor i wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).